



Jestem trochę Piotrusiem Panem

Z Mirosławem Rybątkowskim,
lekarzem i właścicielem przedszkola,
o pracy, dzieciach i marzeniach rozmawia
Urszula Jakuć

– Jeździ Pan w karetce pogotowia, pracował na onkologii. Ma Pan do czynienia z ogromem ludzkich tragedii. Co Pan robi, żeby w pacjencie zobaczyć człowieka, a nie tylko kolejny przypadek medyczny?

– Nauczyłem się, aby do każdego pacjenta podejść jak do kogoś bliskiego. Kiedy na przykład przychodzi do mnie starsza, zagubiona pani z problemem, owszem mogę ją zarzucić trudnymi słowami, łaciną, ale ona nic nie zrozumie. Jednak, gdy potraktuję ją jak swoją babcię i na przykład napisze jej markerem na dużej kartce, jak ma przyjmować leki, to pojawia się uśmiech i widzę, że to pomaga. Albo kiedy widzę dzieci na onkologii, które już tyle przeszły pomimo młodego wieku, a ja mam w domu dwójkę zdrowych dzieci, to zupełnie inaczej podchodzę do takich pacjentów.

Owszem sam mam syna chorego na cukrzycę, do którego muszę w nocy wstawać dwa razy i zbadać cukier, ale to jest zupełnie inaczej niż u dzieci, które cierpią w szpitalach i mają znacznie gorzej.



– Jakie sytuacje w pracy są dla Pana najtrudniejsze?

– Najgorsze sytuacje to śmierć dzieci. Opiekujesz się dzieckiem, starasz się pomóc a ono odchodzi. Najgorzej patrzy się na dzieci, które cierpią. Nic także nie boli mnie bardziej niż skrzywdzone dziecko. Praca w pogotowiu daje możliwość zajrzenia do środowiska, w którym te dzieci żyją. Zdarzają się sytuacje kiedy podejrzewamy, że dziecko jest w domu krzywdzone i zabieramy je do szpitala pod pretekstem choroby, jakkolwiek celem jest wyrwanie go ze środowiska domowego. Albo wszechobecny alkoholizm i związane z nim zaniedbania.

– Jak to się stało, że Pan – jako lekarz – postanowił założyć przedszkole?

– W 2008 wróciłem ze stypendium w Japonii, na którym byłem z całą rodziną i obserwowałem mojego trzyletniego syna, który chodził tam do przedszkola. Zobaczyłem, jak funkcjonują przedszkola i jak szybko dzieci przyswajają obcy

język. Kiedy wróciłem do Polski, zdałem sobie sprawę, że w Białymstoku nie ma dwujęzycznego przedszkola z językiem angielskim. Chciałem, aby w moim przedszkolu w grupie były dwie panie. Jedna miała mówić do dzieci po polsku, druga po angielsku.

– Przedszkole raczej kojarzy się z kobietami. Jak Pan się odnajduje wśród dzieci?

– Pierwsze 40 lat dzieciństwa jest w życiu każdego mężczyzny najtrudniejsze, więc ja jestem trochę takim Piotrusiem Panem. Uwielbiam te dzieci, a one chyba to czują. Są spontaniczne, bawią się ze mną, są szczerze. Gdy przychodzę do przedszkola, czepiają się moich nóg. Mówią na mnie „wujek pan dyrektor”. Nauczyłem się również tego, że do dzieci trzeba mówić ładnie, mądrymi słowami, ażeby ich słownictwo też było kiedyś bogate.

– Na co rodzice powinni zwrócić uwagę przy wyborze przedszkola dla swoich dzieci?

– Rodzic wybierając przedszkole



powinien patrzeć na to, czy jest tam bezpiecznie. U nas na przykład jest monitoring on line. Rodzice w każdej chwili przy pomocy komputera czy telefonu mogą zobaczyć, co się dzieje w grupie jego dziecka. Przedszkole musi inspirować i ciekawić, aby dziecko nie chciało wychodzić. I każdy maluch musi się czuć w nim dobrze i komfortowo.

- Dzieci w domu, w przedszkolu i szpitalu to dla Pana za mało. Biega Pan dla dzieci.

- Mam takie szczęście w życiu, że trafiam na ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego. Na przykład zdarzyło mi się współpracować z Bartkiem Trzeciakiem, który założył fundację Bajkowa Fabryka Nadziei, aby spełniać marzenia chorych dzieci. Obecnie działam w fundacji Spartanie Dzieciom. Biegają w niej szaleńcy z całej Polski. Przebieramy się za oddział Spartan i w tych strojach uczest-

niczymy w biegach długodystansowych w całym kraju. Ja mam też takich swoich podopiecznych, Gabrysia i Michała. To synowie moich przyjaciół. Od czasu do czasu robię coś, aby zebrać dla nich środki finansowe. A to zakładałam się ze znajomymi na Facebook'u, że przebiegnę określony dystans. Jeżeli mi się uda, to znajomi wpłacają na rzecz podopiecznych darowiznę. Jeśli nie dam rady przebiec zaplanowanej trasy, to sam wpłacam. Ostatnio z grupą przyjaciół zorganizowaliśmy galę bokserską dla Gabrysia, podczas której pierwszy raz stoczyłem pojedynkę na ringu.

- Czy ma Pan marzenia?

- Marzę, aby skończyć karierę lekarską z czystym sumieniem. Chcę też, aby moje dzieci się ze mną przyjaźniły. Żeby kiedyś kontakt z ojcem był dla nich potrzebą serca a nie wymuszonym rytuałem.

Dziękuję za rozmowę.

